

Malicka w raju

W sali renesansowej Domu Polonii odbywają się co tydzień wakacyjne koncerty, urządzane pod nazwą Letnie Serenady przez p. Bogusława Schellera dla podtrzymania życia muzycznego podczas ferii między sezonami. Kameralne imprezy łączone są pięknie z poezją — w jednej i drugiej dziedzinie w najlepszym wykonaniu. Dziś koncert słowa da Maria Malicka. W repertuarze: Tadeusza Łopalewskiego „Chopin u Mickiewicza” z muzyką Chopina i Tadeusza Boya-Zeleńskiego „Markiza”, napisana dla słynnej niegdyś aktorki Jadwigi Mrozowskiej, z muzyką Mozarta. Przy fortepianie Renata Żelobowska. Tyle komunikatu o budzącej uznanie inicjatywie — a nam przyszło do głowy, aby z tej o-



kazji przypomnieć dawną przysługę Malickiej w świecie dźwięków.

Było to równo 60 lat temu. Po jej 5 filmach niemych (1923—29) ekran przemówił „Rodzi się film wyzwolony z pętów milczenia” — pisała z emfazą ówczesna prasa branżowa, a ten przewrót rodzi z kolei przeróżne emocje. Negatywnie wypowiadają się m. in. Irzykowski, Iwaszkiewicz, Kiedrzyński, a „publiczność lubiąca kino ucześnieza na filmy mówione jedynie z braku nowych filmów niemych”... Nasza gwiazda odezwała się z ekranu po raz pierwszy w „Janku Muzykancie” reż. Ryszarda Ordyńskiego, który najzupełniej niefrasobliwie potraktował klasyka-autora. Odezwała się i zaśpiewała („opano-wałam śpiew dzięki mej mistrzyni, p. Dobrowolskiej”), a jej piosenka o ptaszkach do muzyki Fitelberga stała się nawet filmowym przebojem.

Teraz Ordyński zaproponował Malickiej nową rolę śpiewaną w „Niebezpiecznym raju”. No tak, ale film o tym tytule nie figuruje przecież w wykazie produktów polskiej kinematografii przedwojennej. Wszystko się zgadza: pani Maria dowiedziała się wtedy, że będzie kręcony nie w Polsce, ale w Paryżu. Więc się ucieszyła. — Ucieszyłam się, bo w Paryżu mieszkała moja siostra, żona rotmistrza, attaché wojskowego naszej ambasady oraz studiujący malarstwo i z powodzeniem wystawiający swoje prace brat Adam. Mogłam rodzeństwo odwiedzić. Czasu było na to niewiele, ale na szczęście wystarczyło go jeszcze na wizytę u Artura Rubinsteina i na kolację z Leszkiem Lechoniem. Tu koniak, tam ostrygi — po latach wracają przeważnie wspomnienia drobne, mało istotne...

Przypomnijmy więc to, co istotne, a co prosi się o przypomnienie, bo z dzisiejszej perspektywy przedstawia się aż kuriozalne. Otóż jeśli zrealizowany w Polsce „Janko Muzykant” tylko udźwiękowiany był w Berlinie, to „Niebezpieczny raj” powstał całkowicie w Joinville pod Paryżem. Dlaczego właśnie tam? Bo amerykańska wytwórnia „Paramount” postanowiła robić interesy w Europie i wybudowała w Joinville międzynarodowy ośrodek. Miał on jakoby służyć edukowaniu filmowców i wspieraniu krajowych kinematografii, ostatecznie jednak wprowadzał w czyn szatański pomysł, aby wobec niezrozumiałości języka angielskiego bronić się na rynku, kręcąc w różnych wersjach narodowych ten sam film amerykański, według tego samego scenariusza i w tych samych dekoracjach!

W owej filmowej wieży Babel stworzono więc „folwarki językowe”, które produkowały „ekranowe konserwy” — jak to określa historyk kina. Rzecz się w sumie nie powiodła, ale nim się nie powiodła, tym taśmowym systemem „Paramount” zrealizował 6 filmów dźwiękowych z polską — w całości lub częściowo — obsadą. Udział brali m. in. Solski, Junosza-Stepowski, Ordonówna, Zabczyński. — Z Samborskim i Brodziszem pracowaliśmy gąłpem — wspomina teraz pani Maria — bo w kolejce na swoją wersję czekały już inne ekipy: francuska, niemiecka, włoska i szwedzka. Terminy były ściśle określone. (Janina Romanówna opowiadała gdzie indziej o 20-godzinnej pracy na dobę w szalonym tempie — „wszak to Amerykanie!”)

Szefem międzynarodowej produkcji joinville'skiego oddziału „Paramountu” był Dymitr Buchowiecki, polski reżyser z praktyką w Niemczech i USA, a pierwsze skrzypce dźwierzł Ryszard Ordyński, rozwieleniony w naszym kinie („Dziesięciu z Pawiaka”), świetnie ustosunkowany w kraju i bywały w świecie. — Czarujący człowiek — rozrzewnia się Malicka — z którym żyła byłam towarzysko (pięknie grał na fortepianie), ale między nami mówił... — Między nami chce zachować opinię, że ja, przyzwyczajoną do wymagającego Węgielki, razili brak energii u Ordyńskiego jako reżysera, mała stanowczość w kierowaniu akto-rem. Stąd też uczucie niedosytu po realizacji „Niebezpiecznego raju”, który był amerykańską ekranizacją powieści Conrada-Korzennowskiego „Zwycięstwo”.

— Zmieniono nie tylko tytuł, ale i ducha utworu — stwierdzała MM od razu w wywiadzie dla „Kina”. Zagrała więc szybko, zaśpiewała tam coś sentymentalnego i po siódmym swym filmie wróciła do kraju, do męża (po pierwszej dłuższej rozłące) i do objazdowych występów w sztuce austriackiego autora Lenza „Trio”, gorąco poleconej przez tłumaczkę, Zofię Jachimecką. Stuszenie, bo odnosili w niej sukcesy Malicka, Sawan i Mierzejewski. Reporter dopadł ich w Białej Podlaskiej, przeprowadził rozmowę i zamknął relację słowami: „...śmiałe auto Sawanów zniknęło w kłębach kurzu. Daleko jeszcze widać było powiewający szal Malickiej i słychać było jej śmiech. Niebo było błękitne i kipiło na niem słońce”. Tak to się, proszę Państwa, pisywało w one lata...

WŁADYSŁAW CYBULSKI